

To już 60 lat

Jubileusz Chóru Uniwersytetu Medycznego w Białymstoku

Jak powiedział kiedyś profesor Jan Górski, były rektor UMB, chórzyci stanowią pewną elitę. Nie jest łatwe połączenie obowiązków na studiach medycznych z pasją, jaką jest śpiewanie. Talent i zdolności to jedno. Systematyczne ćwiczenia, niekończące się próby, koncerty, wyjazdy krajowe i zagraniczne – wszystko to wymaga sporej dawki samodyscypliny i umiejętnego organizowania własnego czasu. Chór nie jest miejscem dla leniwych. Chórzyci Uniwersytetu Medycznego w Białymstoku doskonale o tym wiedzą.

Wieczór w Filharmonii

Uroczystości jubileuszu składały się z dwóch części: spotkania chórzystów na uroczystej kolacji oraz jubileuszowego koncertu, który odbył się 18 maja w Filharmonii Białostockiej. Koncert poprowadzili chórzyci: Magda Kamińska, stażystka z Uniwersyteckiego Szpitala Klinicznego, oraz Grzegorz Mucha, lekarz stomatolog. Nie zabrakło wzruszeń, było sześćdziesiąt róż i gratulacje, do których dołączyli się przedstawiciele władz miasta oraz reprezentanci innych białostockich chórów. JM Rektor UMB, profesor Jacek Nikliński, pogratulował chórzystom diamentowego jubileuszu. Potem przyszedł czas na wspomnienia. Na scenie pojawił się między innymi były dyrygent, profesor Roman Zieliński.

- Kierowałem Chórem Akademii Medycznej lat bez mała dziesięć, dlatego wybaczenie, ale głos mi trochę drży – powiedział. – Pozdrawiam wszystkich z okazji kolejnego jubileuszu, już jako



Profesor Roman Zieliński, nie mógł ukryć wzruszenia.

starszy, schorowany pan, choć podobno starość to nie choroba, a tylko stan fizjologiczny pacjenta.

Wystąpienie profesora Zielińskiego stanowiło pewnego rodzaju rachunek sumienia. Wspomagał się odręcznie zapisanymi kartkami notatek, które miały zapobiec zgubieniu wątku pod wpływem emocji. Wielokrotnie przerywały mu brawa, choć tylko dawni chórzyci, którzy śpiewali w czasach, gdy Zieliński kierował chórem, wiedzieli, co kryje się między wierszami jego wystąpienia. Pozostali zapamiętują rady, których czasem warto posłuchać.

- Dwa światy, medycyna i muzyka, są tak różne, że ciężko wyobrazić sobie ich połączenie – mówił profesor. – W jed-

nym są diagnozy, leczenie i pacjenci. W drugim codzienne ćwiczenie gry na instrumencie, od lat dziecięcych aż do późnej emerytury. Kariera lekarza wydaje się wytyczona i prosta. Artysta natomiast żyje w ciągłej wątpliwości. Jest jednak coś, co te dwa światy łączy – powołanie, które zaciera różnicę pomiędzy życiem zawodowym i osobistym.

Opowiadał o tysiącach przepracowanych razem godzin, tysiącach przejechanych po całej Europie kilometrów i wielu niezapomnianych chwilach, spędzonych wspólnie. Wspominał, że chór traktował jak własną rodzinę. Przypomniał również jeden wyjątkowy dzień – kiedy to na placu Świętego Piotra w Rzymie do chórzystów (baryto-

Wspomnienia o chórze

nów) dołączył Jan Paweł II, by wspólnie z nimi zaśpiewać.

- Kochani Chórzyści! Wybaczcie, że próby ze mną nie były dla was szkółką niedzielną – kontynuował – Wiedzcie jednak, że dla mnie były one prawdziwą przyjemnością. Obecnym chórzystom życzę, aby każdy wasz występ wypełniał magią i czar, łączące słuchacza ze sceną niewidzialną nicią.

A jednak 60

Początki chóru sięgają roku 1952. Historię tę doskonale pamięta profesor Zbigniew Puchalski, chórzysta, były rektor Akademii Medycznej w Białymstoku, obecnie rektor Wyższej Szkoły Kosmetologii i Ochrony Zdrowia. Były to czasy, tuż po wojnie, kiedy powstawała Akademia Medyczna. Nie brakowało wtedy ani utalentowanych muzycznie studentów, ani chęci z ich strony do śpiewania. Brakowało natomiast wszystkiego poza tym: od miejsca, gdzie mogły odbywać się próby, aż po instrument, z pomocą którego można było by zaintonować melodię.

- Próby chóru odbywały się wieczorami, czasami o dwudziestej, a nieraz nawet później – wspomina prof. Zbigniew Puchalski. – Pierwszym kierownikiem został aktor Teatru im. Aleksandra Węgierki, Janusz Barburski. Do późnych godzin wieczornych grał w teatrze, ale zawsze znajdował czas, żeby przyjść na próbę chóru. Miał akordeon, który był wówczas jedynym dostępnym dla chóru instrumentem. Nie było filharmonii, nie było też innego chóru, który byłby na tyle dobrze przygotowany, żeby występować publicznie. Dlatego występowaliśmy na wszystkich uroczystościach. Wiadomo, były to inne czasy, inne święta, a więc też inny repertuar.

Zbigniew Puchalski rozpoczął studia na Wydziale Lekarskim Akademii Medycznej w Białymstoku w roku 1951, z drugim rocznikiem studentów. W chórze śpiewał przez prawie sześć lat jako baryton.

- Z biegiem lat wszystko zaczęło się zmieniać, a chór stawał się coraz bardziej profesjonalny – opowiada. – Zaczęto zatrudniać zawodowych muzyków do pracy z chórzystami. Przybywali nowi chórzyci. Zawsze jednak był problem z naborem głosów męskich. Niektórych, takich jak tenory, brakuje do dziś i każdy tenor jest na wagę złota.



Bożenna Sawicka, dyrygentka, od dwudziestu lat prowadząca chór UMB:

- Kiedy przyjechałam do Białegostoku, zaczęłam pracę w szkole muzycznej i nie zajmowałam się chóralistyką. Nie wierzę w przypadki, co najwyżej w zbiegi okoliczności, które bardzo często wydają się odgórnie pomyślane. Tak było tamtego dnia, kiedy będąc akurat w Białymstoku, wyszłam na spacer do parku przy pałacu Branickich z moją dwuletnią wówczas córką. Na alei zobaczyłam profesora Banasiewicza, który spieszył na próbę chóru. Znałam go jeszcze z czasów studiów w Warszawie. Trudno mi teraz snuć domysły, ale gdyby nie to spotkanie, pewnie nigdy nie trafiłabym na próbę chóru Akademii Medycznej. Profesor zaproponował mi pracę w charakterze swojej asystentki. Prowadzenie chóru nie polega na luźnych spotkaniach przy kawie, jest to rzetelna praca, dbałość o utrzymywanie wysokiego poziomu oraz podejmowanie kolejnych wyzwań. Wielokrotnie wykonywaliśmy utwory, których wcześniej nie prezentowano w Białymstoku. Były też momenty bardzo trudne. Tak było dwa lata temu, kiedy spora część doświadczonych chórzystów zrezygnowała z udziału w próbach, co zdarzyło mi się po raz pierwszy i było niemałym zaskoczeniem. Zmienił się skład, dołączyło wielu młodych. W tym roku, właściwie po raz pierwszy, zdecydowałam się włączyć do udziału w koncercie jubileuszowym chórzystów pierwszorocznych. Z dobrym skutkiem, ponieważ są to ludzie, którzy chcą śpiewać. Nauczenie się nowego utworu jest trudne. Pierwsze zetknięcie z partyturą polega na opanowaniu każdego dźwięku, każdej frazy, każdej części i wreszcie całego dzieła. Jest to żmudna praca, która przynosi satysfakcję w postaci koncertowego wykonania. Wierzę, że pomimo coraz mniejszych środków przeznaczanych na kulturę, co skutkuje rozwiązywaniem kolejnych chórow, nasz zespół przetrwa i nadal będzie odnosił sukcesy.



Antoni Sydor, były prezes chóru, 17 lat w chórze, obecnie ordynator Oddziału Nefrologii Szpitala Wojewódzkiego w Tarnowie :

*- Kiedy zaczynałam śpiewać w chórze, był rok 1965. Mieszkałam wówczas z prof. Lechem Chyczewskim, moim kolegą z roku, na jednej stacji przy ulicy Białej. Obaj mieliśmy zamiłowanie do muzyki: prof. Chyczewski grał wówczas na skrzypcach, ja natomiast grałam i do dziś gram na fortepianie. Postanowiliśmy dołączyć do chóru. Trzeba pamiętać, że były to inne czasy. Chóry akademickie dobierały swój repertuar z utworów zaproponowanych przez Zrzeszenie Studentów Polskich, wśród których większość stanowiły pieśni sakralne. Każde słowo, uznawane za niewłaściwe, takie jak amen na końcu *Gaude Mater*, było natychmiast wyłapywane przez przedstawicieli aparatu władzy. Kiedy byłem prezesem, odwiedził nas cenzor. Po wysłuchaniu repertuaru zadał pytanie, czy w „Pieśni o żołnierzach z Westerplatte” Gałczyńskiego nie dałoby się zmienić tekstu – wyrzucić z niego słowa „do Nieba”. Odpowiedziałem mu, że do tego prawo ma tylko autor. Usłyszałem, że mam się skontaktować z Konstantym Ildefonsem Gałczyńskim. A ten już nie żył od 1952 roku. Jest to jeden z wielu przykładów absurdu, z jakim się wówczas zmagaliśmy.*



Urszula Łebkowska, kierownik Zakładu Radiologii UMB, wieloletnia chórzystka:

- Śpiewałam w chórze przez dziesięć lat. Zawsze kręci mi się łezka w oku na to wspomnienie, ponieważ dziesięć lat życia, studiów i potem pracy, spędzonych z chórem, nie pozostaje bez echa. Śpiewałam od roku 1974. Był to wyjątkowo zgrany rocznik. Prób zawsze było nam za mało, często zostawaliśmy do późna, żeby jeszcze poćwiczyć. I nie zawsze były to pieśni z oficjalnego repertuaru. Organizowaliśmy też wspólne imprezy i wyjazdy niezwiązane z występami. Lubiliśmy spędzać razem wolny czas. Zresztą jesteśmy ze sobą zaprzyjaźnieni do dzisiaj, co widać po tym, jak licznie nasz rocznik stawiał się na obchody jubileuszu.

not. Tomasz Dawidziuk



fot. Tomasz Dawidziuk

Profesor Zofia Hamerlak-Gładyszewska, była dyrygentka chóru, zaprasza wszystkich obecnych w filharmonii chórzystów do odśpiewania Gaude Mater Polonia.

Z niemalym sentymentem profesor Puchalski wspomina czas, kiedy z chórem związała się profesor Bożenna Sawicka: - *Byłem wtedy rektorem Akademii Medycznej w Białymstoku. Pewnego razu dowiedzieliśmy się, że kierownik opuścił Białystok i wyjechał do Francji. Dalsze istnienie chóru stało się pod dużym znakiem zapytania. Poprosiłem o pomoc ówczesnego dyrektora Filharmonii Białostockiej, Tadeusza Chachaja. Propozycja, że jeżeli nikogo nie znajdzie, on sam zajmie się prowadzeniem chóru. Szczęśliwie pojawił się wtedy profesor Andrzej Banasiewicz. Na próby dojeżdżał z Warszawy. Traf chciał, że jego asystentką została Bożenna Sawicka, obecnie profesor, która z czasem objęła kierownictwo chóru.*

Chór stał się integralną częścią Akademii, a później Uniwersytetu Medycznego w Białymstoku. Prof. Tadeusz Kielanowski, pierwszy rektor ówczesnej Akademii Medycznej, mawiał, że obok sportu, chór jest najlepszą odskocznią od studiów.

- *Pamiętam, jak podkreślał, że studia medyczne są bardzo trudne. Studenci potrzebują chwili wypoczynku z dala od książek, laboratoriów, preparatów i szpitali* – podsumowuje profesor Puchalski.

Chór sposobem na życie

Podczas koncertu w filharmonii nikt nie miał wątpliwości, że chór jest jedną wielką rodziną. Tak było zawsze, przez 60 lat jego istnienia. Wspólne próby i koncerty

zbliżały, zawiązywały się przyjaźnie, rozdziły miłości. Jest wiele małżeństw, które poznały się w chórze. Było ich tyle, że trudno wymienić wszystkie. W obecnej chwili chór także szykuje się do kolejnego wesela.

O tym, jak wyglądały wspólne chwile chórzystów, można było dowiedzieć się z pokazu slajdów zaprezentowanego w Filharmonii Białostockiej podczas jubileuszu. Chórzysta Piotr Łapiński (tenor), lekarz specjalizujący się w psychiatrii, zaprezentował pokaz złożony ze zdjęć zrobionych w najróżniejszych okolicznościach. Fotografie przedstawiały chórzystów podczas prób, smaganych karcącymi spojrzeniami profesor Bożen-

ny Sawickiej, przebierających się w stroje galowe w mało sprzyjających warunkach, czy oddających się kąpielom w morzu.

- *To spojrzenie pani profesor znają chyba wszyscy chórzyci i wiedzą, co ono oznacza. Ja jestem w tej dziedzinie ekspertem* – żartował Łapiński, pokazując groźne miny prof. Sawickiej.

Nie było tłumaczenia

Następnie prowadzący zaprosili wszystkich chórzystów – byłych i obecnych – na scenę, by wspólnie zaśpiewać *Gaude Mater* oraz *Kołysankę* Jana Maklakiewicza. Jest to tradycja, której mogą pozazdrościć inne chóry. Obecni na sali chórzyci byli wyraźnie wzruszeni.

Nie było żadnych wymówek, żadnego tłumaczenia, że głos już nie ten, że słowa gdzieś umknęły. Kolejne rzędy na widowni stawały się puste, a zajmując je dotychczas słuchacze udawali się w kierunku sceny. Gdy wszyscy ustawili się zgodnie z podziałem na głosy, na środek wyszła profesor Zofia Hamerlak-Gładyszewska, była dyrygentka chóru. Po chwili rozległo się *Gaude Mater Polonia*, grmiące z prawie setki par strun głosowych.

- *Szkoda, że państwo tego nie widzą, tak powiedzieliby w radiu* – zażartował Grzegorz Mucha po skończonej pieśni.

Tutaj można by napisać: szkoda, że państwo tego nie słyszeli.

Tomasz Dawidziuk



fot. Tomasz Dawidziuk

Piotr Łapiński, tenor i lekarz psychiatra, pokazał zdjęcia chóru zrobione w najróżniejszych okolicznościach.